ŁÓDZKIE CENTRUM DOSKONALENIA NAUCZYCIELI
I KSZTAŁCENIA PRAKTYCZNEGO
90-142 Łódź, ul. Kopcińskiego 29
sekretariat ds. doskonalenia tel./fax 42 678 10 85 e-mail:kontakt@lcdnikp.elodz.edu.pl
dyrektor tel. 42 678 33 78, fax 42 678 07 98 www.wckp.lodz.pl

Certyfikat ISO
9001:2015-10
(od 2002)

ZESZYT NR 32

Lider ZZL w kategorii
małych i średnich firm
(ośmiokrotny)

Laureat Konkursu
Lider Zarządzania
Zasobami Ludzkimi
(2002 - 2016)

Katalog dobrych praktyk w edukacji

Opowiadania z czasów pandemii – prezentacja twórczości literackiej uczniów Szkoły Podstawowej nr 149 im. Obrońców Westerplatte w Łodzi

Akredytacje Łódzkiego
Kuratora Oświaty
dla placówki
doskonalenia
i pozaszkolnych form
kształcenia
ustawicznego

Microsoft in
Education Global
Training Partner

ŁÓDŹ 2021

ZESZYT NR 32

Katalog Dobrych Praktyk w Edukacji

Opowiadania z czasów pandemii – prezentacja twórczości literackiej uczniów Szkoły Podstawowej nr 149 im. Obrońców Westerplatte w Łodzi

Łódź 2021

Materiały zebrała: Marlena Kaźmierczak (Szkoła Podstawowa nr 149 w Łodzi)

Autorzy tekstów, uczniowie Szkoły Podstawowej nr 149 w Łodzi: Karina Andrzejczak (klasa 8c), Patrycja Badzińska (klasa 8c), Brian Borowski (klasa 8b), Nikola Chojnacka (klasa 5b),Adam Cieślak (klasa 5b), Lena Golińska (klasa 4a), Amelia Kulej (klasa 5b), Szymon Ledzion (klasa 8c), Nikola Libera (klasa 4a), Natalia Łykowska (klasa 4a), Wiktoria Majcher (klasa 5b), Lena Nicińska (klasa 5b), Lena Pawłowska (klasa 8b), Aneta Rutkowska (klasa 8c), Martyna Wysocka (klasa 8b), Eryk Zgliński (klasa 5b)

Recenzja tekstów: Beata Wielkopolan

Korekta: Dorota Ceran i Joanna Cyrańska

Skład i łamanie: Grażyna Adamiec

Okładka: Krystyna Jankowska

© Łódzkie Centrum Doskonalenia Nauczycieli
i Kształcenia Praktycznego 2021

Wydawnictwo i Pracownia Poligraficzna

Łódzkiego Centrum Doskonalenia Nauczycieli i Kształcenia Praktycznego

90-142 Łódź, ul. Kopcińskiego 29

tel. (42) 678 33 78, fax. (42) 678 07 98

e-mail:wcdnikp@wckp.lodz.pl

kontakt@lcdnikp.elodz.edu.pl

www.wckp.lodz.pl

Spis treści

Słowo wstępne 5

Janusz Moos 5

Opowiadania z czasu pandemii 6

Marlena Kaźmierczak..... 6

OPOWIADANIA..... 8

Lena Golińska, klasa 4a 9

O mężczyźnie i złotym telefonie 9

Nikola Libera, klasa 4a 14

O informatyku i małym robocie..... 14

Natalia Łykowska, klasa 4a 18

Moja przygoda z Mikołajkiem i jego kolegami..... 18

Adam Cieślak, klasa 5b 21

Moja przygoda z Nemeczkiem..... 21

Amelia Kulej, klasa 5b 23

Złota śrubka Ernesta..... 23

Wiktoria Majcher, klasa 5b 25

Spotkanie z Nemeczkiem..... 25

Eryk Zgliński, klasa 5b 29

Tajemniczy przybysz..... 29

Lena Nicińska, klasa 5b 31

List Leny do Pana Karola..... 31

Karina Andrzejczak, klasa 8c 34

Niech się dzieje wola Nieba..... 34

Patrycja Badzińska, klasa 8c 38

Najpierw myśleć, potem szukać dalej..... 38

Szymon Ledzion, klasa 8c 41
Spotkanie z Małym Księciem 41
Martyna Wysocka, klasa 8b 44
Mieć wybór 44
ROZPRAWKI 51
Brian Borowski, klasa 8b 52
Rozmowa to najlepszy środek zdobywania ludzkiej sympatii 52
Lena Pawłowska, klasa 8b 55
Każdy z nas ma wspomnienia, do których wraca 55
Aneta Rutkowska, klasa 8c 57
W każdym jest coś, co zasługuje na podziw innych 57
PRÓBY POETYCKIE 59
Eryk Zgliński, klasa 5b 60
Rymy na dziś 60
Nikola Chojnacka, klasa 5b 61
Żabka 61
Wiktoria Majcher, klasa 5b 62
Złamany ołówek 62
Brian Borowski, klasa 8b 63
Hymn o zegarze 63
Recenzja publikacji „Opowiadania z czasów pandemii” 64

Słowo wstępne

Łódzkie Centrum Doskonalenia Nauczycieli i Kształcenia Praktycznego od wielu lat kreuje, upowszechnia i realizuje różnorodne projekty dotyczące innowacji programowych, metodycznych i organizacyjnych. Prowadzi i koordynuje prace nad wytwarzaniem nowatorskich działań pedagogicznych oraz ich wdrażaniem do praktyki szkolnej. Współpracuje z wieloma instytucjami łódzkimi, regionalnymi, krajowymi i międzynarodowymi wspierającymi edukację, ale przede wszystkim z nauczycielami.

W ofercie edukacyjnej posiada różnorodne usługi adresowane z jednej strony do uczniów, natomiast z drugiej – do nauczycieli oraz dyrektorów szkół i placówek oświatowych. Ich celem jest podnoszenie wiedzy i umiejętności, inspirowanie do doskonalenia własnego warsztatu pracy, do poszukiwania nowych pomysłów na tworzenie ciekawych zajęć, poprawiania komunikacji i budowania dobrych relacji.

Przygotowana publikacja jest prezentacją efektów twórczej postawy nauczycielki i jej współdziałania z uczniami w okresie pandemii. „Opowiadania z czasów pandemii" autorstwa uczniów Szkoły Podstawowej nr 149 w Łodzi zaprezentowane w zeszycie nr 32 „Katalogu dobrych praktyk w edukacji" to jedna z wielu prezentacji dorobku uczniów, opublikowanych przez Łódzkie Centrum Doskonalenia Nauczycieli i Kształcenia Praktycznego. Zachęcamy do lektury!

Janusz Moos

Dyrektor Łódzkiego Centrum Doskonalenia Nauczycieli i Kształcenia Praktycznego

Opowiadania z czasu pandemii

Prezentowane wypracowania powstawały w trakcie roku szkolnego 2020/2021 - od października do maja. W czasie nauczania zdalnego utworzony na moim komputerze katalog prac uczniowskich urósł do pokaźnych rozmiarów, z czego narodził się pomysł upowszechnienia tych tekstów – niejednokrotnie wzruszających, zabawnych, skłaniających do przemyśleń i będących efektem refleksji dziesięcio-, jedenasto-, trzynasto- i czternastolatków.

Prezentuję teksty uczniów odwołujące się - w przeważającej mierze – do lektur szkolnych, realizujące egzaminacyjną formułę opowiadania twórczego. Wypracowania powstawały zarówno jako doskonalenie umiejętności redakcyjnych - w domowym zaciszu, jak i w szkole – w sytuacji sprawdzianu wiedzy oraz umiejętności przedmiotowych. Są to wybrane opowiadania uczniów z klas: 4a, 5b, 8b i 8c. Dołączyłam także rozprawki, list i próby poetyckie inspirowane innymi utworami literackimi, tekstami kultury albo zdarzeniami z zajęć lekcyjnych.

Warto dodać, że wśród prezentowanych tekstów są również prace uczniów o specjalnych potrzebach edukacyjnych i dzieci borykających się ze specyficznymi trudnościami w nauce.

Marlena Kaźmierczak,

nauczycielka języka polskiego w Szkole Podstawowej nr 149 w Łodzi

Inspiracje i nawiązania literackie:

- Aleksander Puszkin, *Bajka o rybaku i rybce*.
- René Goscinny, Jean-Jacques Sempé, *Mikołajek*.
- Antoine de Saint-Exupéry, *Mały Książę*.
- Jan Kochanowski, *Treny*.

- Adam Mickiewicz, *Pan Tadeusz*, *Dziady cz. II*.
- Aleksander Fredro, *Zemsta*.
- Charles Dickens, *Opowieść wigilijna*.
- Bolesław Leśmian, *Urszula Kochanowska*.
- Agatha Christie, *Morderstwo w Orient Expressie*.
- Grażyna Bąkiewicz, *A u nas w domu… Opowieści dzieci fabrykanta*.
- Miron Białoszewski, *Szare eminencje zachwytu*.

OPOWIADANIA

Lena Golińska, klasa 4a

O mężczyźnie i złotym telefonie

Wcale nie tak dawno temu żył pewien mężczyzna ze swą żoną. Mieszkali w dziesięciopiętrowym bloku na piątym piętrze. W mieszkaniu mieli kuchenkę gazową i małą, brudną kanapę. Pewnego dnia, podczas gdy żona mężczyzny wybierała sobie ubrania online, chłopak poszedł kupić telefon. Gdy wszedł do e-sklepu, nikogo nie zastał. Spojrzał po kolei na wszystkie telefony. Jego uwagę przykuł iPhone z nienaruszoną szybką w złotej obudowie. Zdjął go z półeczki i obejrzał dokładnie. Nagle usłyszał cichutki głosik:

– Odłóż mnie na półkę… – powiedział iPhone.

Mężczyzna przetarł oczy ze zdumienia.

– Odłóż mnie na półkę, a spełnię każde twoje życzenie – powtórzył telefon.

Dopiero teraz dotarło do niego, co powiedział iPhone. Delikatnie odłożył przedmiot na półkę i wyszedł szybkim krokiem ze sklepu. Gdy wrócił do domu, opowiedział o wszystkim żonie.

– Ty durniu, ty błaźnie! Mogłeś poprosić o telewizor, bo nasz się zepsuł! - wrzasnęła kobieta.
– Nie pokazuj mi się na oczy, póki nie wrócisz z telewizorem!

Więc chłopak poszedł do sklepu. Zdjął komórkę z półeczki i rzekł:

– Och, drogi telefonie, gdy opowiedziałem mojej żonie o tobie, natychmiast zażyczyła sobie nowy telewizor. Czy mógłbyś spełnić to życzenie? - poprosił mężczyzna.
– Życzenie zostało spełnione. Pójdź do domu, a zastaniesz tam nowy telewizor – odpowiedział telefon.

Po powrocie do domu mężczyzna zastał żonę wylegującą się wygodnie na kanapie z chipsami w ręku, oglądającą *The Voice Of Kids* na nowym, wielkim telewizorze. Gdy wszedł do salonu i zapytał żonę, czy jest szczęśliwa, ona wrzasnęła:

– Ty durniu, ty błaźnie! Czy jestem szczęśliwa?! Poprosiłeś o telewizor?! Mogłeś poprosić o willę z basenem, kucharzem i prywatnym kinem! Nie wracaj mi tu, dopóki o to nie poprosisz – rozkazała kobieta.

Zrezygnowany i smutny mężczyzna poszedł do sklepu i znów zdjął z półki telefon.

– Ach, drogi iPhonie, tym razem moja żona zażyczyła sobie wielką willę z basenem, kucharzem i prywatnym kinem. Czy mógłbyś spełnić to życzenie? - poprosił.
– Życzenie zostało spełnione. Pójdź w miejsce, gdzie stał blok, a zastaniesz tam willę – powiedział telefon.

Odłożył iPhone'a na półkę i poszedł do domu, lecz gdy wrócił na miejsce, gdzie stał dom, nie zastał już starego bloku. Znajdowała się tam wielka, nowoczesna willa z dużym niebieskim basenem. Przez okno widać było kucharza robiącego świeże hamburgery. Obok znajdował się nieco mniejszy budynek, którym było prywatne kino. Po chwili na balkonie pojawiła się żona.

– Ty durniu, ty błaźnie! Poprosiłeś o willę, a nie poprosiłeś o nowe ubrania dla mnie! Zostawiłeś mnie w tych szmatach! Idź po nowe stroje i nie wracaj mi tu bez nich! - wykrzyczała.

Smutny i nieco zdenerwowany mężczyzna z powrotem poszedł do sklepu z telefonami. Gdy wszedł do środka, natychmiast zdjął iPhone'a z półki.

– Drogi telefonie, mojej żonie chyba się w głowie poprzewracało. Załatwiłem jej wypasioną willę, a ona wyjeżdża z ubraniami. Czy mógłbyś sprawić mojej żonie nowe stroje? - spytał chłopak.

– Życzenie i tym razem zostało spełnione. Gdy przyjdziesz do domu, zastaniesz żonę w nowym ubraniu – odpowiedział iPhone.

Szczęśliwy mężczyzna wyszedł ze sklepu. „Nareszcie moja żona będzie zadowolona” - myślał.

Gdy wrócił do domu, zawołał swoją żonę. Po chwili na balkonie pojawiła się piękna niewiasta w długiej, czerwonej sukni. Na głowie miała czarny kapelusz z woalką opadającą na twarz. W ręku trzymała torebkę wysadzaną drogimi kamieniami. Na szyi błyszczał złoty naszyjnik, który lśnił w słońcu jak prawdziwy diament, a w dodatku wszystko to pochodziło z kolekcji Coco Chanel.

– Moja piękna żono, czy teraz już jesteś zadowolona? Podoba ci się twa willa i ubrania? - pyta mąż.
– Czy mi się podoba? Jasne, że tak, lecz nie mogę pokazywać się z takim prostakiem jak ty, w związku z tym zatrudnię cię u mnie w kinie. Będziesz przygotowywał seanse filmowe i popcorn – odpowiada kobieta.
– Ależ skarbie, jestem twoim mężem, nie mogę zamieszkać w willi? – mówi zrozpaczony mężczyzna.
– Jak śmiesz sprzeciwiać mi się, pani tego domu?! Albo pracujesz w kinie, albo cię wyrzucę na ulicę!

Mężczyzna nie miał wyboru. Ze spuszczoną głową udał się do kina. Po dwóch tygodniach żmudnej pracy przyszedł do niego jeden ze służących i powiedział:

– Twoja żona wzywa cię do siebie.
– Dobrze, już idę – odpowiedział.

Podczas gdy mąż szedł do gabinetu swojej żony, do głowy przychodziły mu różne, straszne myśli. „A co jeśli karze ściąć mi głowę albo wymyśli coś gorszego..?” - myślał. Gdy dotarł do jej studia i nacisnął klamkę, przeszedł go dziwny, przeszywający dreszcz.

– Droga żono, wzywałaś mnie – powiedział.

– Tak, wzywałam cię, bo mam dla ciebie zadanie – odpowiedziała.
– Mam prośbę ... Chcę zostać sławną na całym świecie instagramerką i tiktokerką.
– Dobrze, wykonam to zadanie.
– To co tak stoisz jak słup, idź i nie wracaj mi tu, dopóki nie spełnisz tego życzenia.

Mąż wystraszony pobiegł prosto do sklepu, nie zatrzymując się ani razu. Gdy wszedł do środka, tradycyjnie zdjął iPhone'a z półki i powiedział:

– Drogi telefonie, moja żona poprosiła o spełnienie jeszcze jednego życzenia. Chce ona zostać sławną instagramerką i tiktokerką. Czy mógłbyś spełnić to życzenie?
– Ależ oczywiście. Gdy wrócisz do domu, twoja żona będzie już sławną intagramerką i tiktokerką – odpowiedziała komórka.

Szczęśliwy mężczyzna wracał do domu. „Może moja ukochana teraz będzie już szczęśliwa?" - myślał. Kiedy chłopak wrócił do willi, zastał tłumy fanów, które na wszelkie sposoby próbowały dostać się do środka. Jedna grupa usiłowała wejść oknami, zaś druga chciała wysadzić drzwi. Sytuacja została opanowana dopiero, gdy przyjechała policja. Dopiero teraz mąż mógł wejść spokojnie do domu. Kiedy przekroczył próg, zobaczył żonę podskakującą do góry i w dół. Wokół kręciły się charakteryzatorki i jacyś mężczyźni odpowiadający za oświetlenie i kamery.

– Dobrze, teraz zdjęcie na Insta, a potem taniec na TikToka i live, jak zrobić perfekcyjny makijaż – powiedziała kobieta.
– Witaj ma żono kochana, czy jesteś szczęśliwa? Dobrze się czujesz w roli sławnej instagramerki i tiktokerki? - pyta zatroskany mąż.
– A jak myślisz? Czy wyglądam na szczęśliwą? Jak można być nieszczęśliwym, będąc sławną na całym świecie?! Ale chyba wiesz, że nadal masz pracować u mnie w kinie, nie? Przecież nadal nie mogę się

pokazywać z takim popychadłem jak ty? Idź do kina i rób popcorn – powiedziała z obrzydzeniem.

Mąż już wiedział, co miał robić. Podczas robienia popcornu łzy skapywały mu na jego starą, wytartą koszulkę. „A myślałem, że już będzie szczęśliwa. Mogłem nie iść po ten telefon, mogłem nie mówić o tym wszystkim mojej żonie. Ach...” - myślał.

Po upływie tygodnia małżonka ponownie wezwała go do swego gabinetu.

- Mój kochany mężu, nie chcę już, żebyś biegał tak od naszej willi do tego sklepu, więc wymyśliłam sobie kolejne życzenie. Poproś ten głupi telefon, aby cały ten sklep przeniósł się tutaj, aby ta komórka była moją prawą ręką, żebym w każdej chwili mogła ją poprosić, o co tylko zechcę – powiedziała żona.

Mężczyzna tak się zląkł, że nawet nic nie odpowiedział. Od razu pobiegł do sklepu. Gdy wszedł do środka, podszedł do półki i zdjął z niej iPhone’a. Zrobił to tak szybko, że mało brakowało, a by go upuścił.

- Ach wspaniały, najwspanialszy telefonie, mam do ciebie jeszcze jedną prośbę. Moja żona zażyczyła sobie, aby cały ten sklep przeniósł się do naszej willi. Chciała, żebyś został jej prawą ręką, żebyś był w każdej chwili gotowy, aby spełnić jej życzenia – przekazał mężczyzna.
- Dobrze – to było jedyne słowo, jakie wypowiedziała komórka.

Gdy mężczyzna wrócił do domu, nie zastał już wielkiej willi. Stał tam dziesięciopiętrowy blok. Gdy wszedł na piąte piętro, zapukał, nacisnął klamkę. Drzwi były otwarte. Wszedł do salonu i zastał tam żonę wpatrującą się w popsuty telewizor.

Nikola Libera, klasa 4a

O informatyku i małym robocie

Dawno, dawno temu za blokami, za domami, za wielkimi wieżowcami, w ośmiopiętrowym bloku żył bogaty informatyk Eugeniusz ze swą żoną Kunegundą. Któregoś słonecznego dnia, gdy Gienek siedział w skórzanym fotelu, naszła go ochota, żeby pojechać na wystawę robotów. Żona nie chciała mu towarzyszyć, bo przeglądała sukienki na Allegro. Mąż wsiadł więc do błyszczącego, czarnego mercedesa i sam pojechał na wystawę. Gdy po dwóch godzinach jazdy znalazł się u progu wysokiego budynku, przed jego drzwiami zobaczył małego srebrnego robota. Był on rozkręcony.

Gienek wyjął skrzynkę z narzędziami ze swojego samochodu. Raz dwa skręcił robocika, a ten stanął na dwie metalowe nogi i powiedział:

– Dziękuję Ci, dobry człowieku. W zamian za pomoc spełnię twoje życzenia.

Eugeniusz nie chciał prosić robocika o żadną przysługę. Zamierzał jak najszybciej opowiedzieć o wszystkim żonie. Zapomniawszy o wystawie, wsiadł do mercedesa i wrócił do domu.

W bloku zastał Kunegundę, która teraz przeglądała torebki. Gienek od razu opowiedział żonie o niezwykłym przeżyciu.

– Ty głupku, ty idioto! - wykrzyczała Kunegunda. - Mogłeś poprosić o willę z basenem, o telewizor wielki jak szafa! Wracaj do tego robota i zażądaj tych rzeczy. Bez nich nie wracaj!

Informatyk nie chciał dyskutować, wsiadł do auta i czym prędzej pojechał z powrotem na wystawę. Na szczęście nie musiał długo szukać robocika.

– Drogi robocie, moja żona nie daje mi spokoju. Proszę, czy mógłbyś dać mi willę z basenem i telewizor wielki jak szafa?
– Dobrze. Idź tam, gdzie kiedyś był blok, a na miejscu znajdziesz upragnioną willę z basenem i telewizorem – odpowiedział robot.

Gienek podziękował i wrócił do domu, ale nie zastał go tam. Tak jak robot mówił, na jego miejscu stała piękna, wysoka, biała willa. Obok błyszczała w promieniach słońca tafla wody w odkrytym basenie, a w nim żona w malinowym kostiumie kąpielowym z koronką, zobaczywszy swojego męża, krzyczy:

– Ty głupku, ty idioto, mogłeś poprosić o nowego *iPhone'a 12 pro max*, a poprosiłeś tylko o willę, basen i telewizor. Wracaj do tego robota i bez iPhone'a nie wracaj! - krzyczy wściekła żona.

Informatyk nie chciał się kłócić, więc wsiadł do mercedesa i pojechał na wystawę. Na szczęście nie musiał długo szukać robocika.

– Drogi robocie. Moja żona nie daje mi spokoju. Proszę, czy mógłbyś mi dać nowego iPhone'a 12 pro max?
– Dobrze – bez chwili zastanowienia odparł powiedział robot.

Nagle w rękach Gienka znalazł się nowy iPhone. Informatyk podziękował, wrócił do domu i dał żonie telefon, a ona zamiast podziękować, znów krzyczy:

– Ty głupku, ty idioto! Mogłeś poprosić o nowe lamborghini dla mnie, a poprosiłeś tylko o willę, basen i iPhone'a. Wracaj do tego robota i poproś o nie! Bez niego tego nie wracaj!

Informatyk nie chciał się kłócić, więc wsiadł do mercedesa i pojechał na wystawę. Na szczęście nie musiał długo szukać robocika i na jego widok po raz kolejny zwrócił się z prośbą:

– Drogi robocie, moja żona nie daje mi spokoju. Proszę, czy mógłbyś mi dać nowe lamborghini dla niej?

– Dobrze, na parkingu znajdziesz nowe lamborghini – powiedział robot.

Gienek podziękował i wrócił do domu, a tam Kunegunda testująca swój nowy samochód wrzeszczy:

– Ty głupku, ty idioto, mogłeś poprosić o samolot, a poprosiłeś tylko o willę, basen, iPhone i lamborghini. Wracaj do tego robota i niech daje samolot! Inaczej się tu nie pokazuj! - krzyczy wściekła żona.

Informatyk nie chciał się kłócić, wsiadł do mercedesa i pojechał na wystawę. Na szczęście nie musiał długo szukać robocika.

– Drogi robocie, Moja żona nie daje mi spokoju. Proszę, czy mógłbyś mi dać samolot dla niej?
– Dobrze, na trawniku przed willą stoi już samolot – powiedział robot.

Gienek podziękował i wrócił do domu, a tam Kunegunda siedzi w samolocie i wrzeszczy na cały głos:

– Chcę być królową, chcę rządzić światem! Wracaj do tego robota i powiedz mu to. A, i nie zapomnij o wielkim pałacu dla mnie! - zażądała Kunegunda.

Informatyk nie chciał się kłócić wsiadł do mercedesa i pojechał na wystawę. Na szczęście nie musiał długo szukać robocika.

– Drogi robocie, moja żona nie daje mi spokoju. Proszę, czy mógłbyś ją uczynić królową i wyczarować wielki pałac?
– Dobrze. Idź tam, gdzie kiedyś była willa, na jej miejscu znajdziesz upragniony pałac – odpowiedział robot.

Gienek podziękował i wrócił do domu, ale nie zastał go tam. Tak jak robot mówił, na jego miejscu stał wielki pałac.

Minęły dwa dni, żona wysyłała Gienka do robocika jeszcze kilka razy po różne rzeczy, ale teraz wykrzyczała:

– Chcę, żeby ten robot mi służył.

Informatyk nie zamierzał się kłócić, wsiadł więc do mercedesa i pojechał na wystawę. Na szczęście nie musiał długo szukać robocika.

– Przepraszam, drogi robocie, moja żona chyba zwariowała. Chce teraz, abyś jej służył – powiedział zawstydzony Gienek.

Robot nie odpowiedział, po prostu się wyłączył, a więc Gienek wrócił do domu, ale nie ujrzał pałacu ani lamborghini… Na miejscu zastał ten sam blok i tę samą żonę, co wcześniej.

Natalia Łykowska, klasa 4a

Moja przygoda z Mikołajkiem i jego kolegami

Pewnego słonecznego dnia wyszłam z mamą i tatą na spacer do muzeum. Rodzice poszli oglądać wystawę z starymi dziełami sztuki, ja natomiast nowoczesne wynalazki. Moją uwagę szczególnie zwrócił wehikuł czasu. Napis na nim głosił: ,,Nie dotykać!", no ale wiecie, jaka jestem. Kiedy wszyscy już sobie poszli, nie zwracając uwagi na napis na wehikule, weszłam do niego. Bardzo mnie kusiło, żeby nacisnąć jakiś guzik, no i nacisnęłam.

Nagle poczułam się tak lekko, jakbym była piórkiem, wszystko zaczęło się zmieniać. Zniknęło muzeum, a przed moimi oczami ukazała się Francja. Bardzo się ucieszyłam, ponieważ zobaczyłam, że to nie była ta nowoczesna Francja. Na ulicach panował ruch, nagle w tłumie ludzi ujrzałam moich rodziców. Podbiegłam do nich i ich uściskałam. Powiedzieli mi, że dowiedzieli się o mojej podróży w czasie i przenieśli się tutaj za mną. Mama i tata stwierdzili, że powinniśmy kupić jakiś dom, bo inaczej będziemy mieszkać na ulicy.

- Kochanie, musimy zapisać Natalię do szkoły, a my musimy znaleźć jakąś pracę – powiedziała mama.
- Masz całkowitą rację, ale najpierw powinniśmy znaleźć dom na sprzedaż – stwierdził tata.

Więc zaczęliśmy szukać, no i znaleźliśmy. Kiedy już się wprowadziliśmy, ustawiliśmy meble i zjedliśmy obiad, mama powiedziała:

- No więc zapisałam Natalię do szkoły, do której pójdzie jutro.
- Mamusiu, a czy będę miała tam przyjaciół? – zapytałam.
- Zobaczysz… – uśmiechnęła się mama.

Następnego dnia kiedy weszłam do klasy, moja nowa pani powiedziała:

– Chłopcy, przyszła do nas nowa uczennica, mam nadzieję, że pokażecie się Natalii od dobrej strony.

Zaczęliśmy lekcje od arytmetyki. Kiedy skończyliśmy i wyszliśmy na pauzę, wszyscy mnie otoczyli i zaczęli wypytywać:

– Jak masz na imię?
– Mam na imię Natalia – odpowiedziałam.

Dzieci zaczęły mi się przedstawiać.

– A czy lubisz się uczyć? – zagadnął mnie Ananiasz.
– Lubię – odparłam.
– A umiesz grać w kulki? - zapytał mnie Euzebiusz.
– No niezbyt…. – powiedziałam.
– Ej, nie traćmy czasu na gadanie, tylko zagrajmy w nogę! – zawołał Mikołaj.

Zgodziliśmy się wszyscy, a Ananiasz zapytał, czy może grać z nami.

– Nie, pieszczoszku – odrzekł Gotfryd.
– Dlaczego nie pozwalacie mu się z nami bawić? – zapytałam. – Przecież on też jest człowiekiem, tak samo jak wy!
– No, ale jest pieszczoszkiem i jest głupi – stwierdził Joachim.

Jakoś się uporaliśmy z kłótnią i zaczęliśmy grać, ale chwilę później przyszedł Rosół.

– Znowu gracie w tę niebezpieczną grę! – powiedział. – Konfiskuję tę piłkę!

Nie chciałam, żeby Rosół skonfiskował Alcestowi piłkę, więc zrobiłam słodkie oczy i poprosiłam Rosoła:

– Panie Dubon, proszę, niech pan nie konfiskuje piłki… Bardzo pana proszę…

Rosół pomyślał chwilę i powiedział:

– No dobrze, ale obiecajcie mi, że będziecie grzeczni.

Obiecaliśmy i nauczyciel poszedł zadzwonić na koniec przerwy, a my ustawiliśmy się w pary.

Na początku był mały problem, bo wszyscy chcieli stać ze mną w parze, no ale jakoś się dogadaliśmy i stanęłam z Maksencjuszem.

Kiedy wróciłam do domu, tata zapytał:

– Jak tam było w szkole?
– Było super! – powiedziałam. – Już nie chcę wracać do przyszłości.

Adam Cieślak, klasa 5b

Moja przygoda z Nemeczkiem

Był piątkowy poranek. Jak co dzień wstałem, zjadłem śniadanie, ubrałem się i poszedłem do szkoły. Pierwszą lekcją tego dnia była matematyka. Wszyscy usiedli w swoich ławkach. Pani zaczęła sprawdzać listę obecności.

W pewnym momencie do klasy wszedł dyrektor i przedstawił nowego ucznia:

- To jest wasz nowy kolega, Erno - oznajmił dyrektor.
- Dzień dobry - cicho powiedział chłopiec.
- Witamy cię – dodała nauczycielka. - Usiądź w drugiej ławce obok Leny.

Po lekcji na przerwie podszedłem do nowego kolegi, żeby z nim porozmawiać:

- Cześć, nazywam się Adam Cieślak – powiedziałem.
- Jestem Ernest Nemeczek - odpowiedział chłopiec.
- Zmieniłeś szkołę? - zapytałem.
- Tak - odparł Ernest. Przyjechałem z Budapesztu.

Niestety, rozmowę przerwał nam dzwonek na lekcję. Tego dnia w planie mieliśmy jeszcze historię, polski, angielski i wf.

Po lekcjach Nemeczek podszedł do mnie. Zaczęliśmy rozmawiać i okazało się, że mieszka w tym samym bloku, co ja. Rozmawialiśmy przez całą drogę do domu.

W pewnym momencie Erno opowiedział mi, że dostał w prezencie rower. Wyglądał całkiem zwyczajnie. Był koloru zielonego, ale zamiast przerzutek miał dziwne przyciski. Zapytałem, do czego służą. Erno

odpowiedział, że to wehikuł czasu i zapytał, czy chcę poznać jego kolegów z Budapesztu. Pewnie, że chciałem.

Wsiedliśmy na rower, Erno powciskał przyciski i nagle znaleźliśmy się w samym środku jakiejś bitwy. Erni krzyknął do mnie, że jego koledzy potrzebują naszej pomocy. Zaczęliśmy walczyć. Nie miałem już siły, ale dalej rzucałem piaskowe bomby. W pewnym momencie zauważyłem, jak Ernest powala na ziemię jakiegoś chłopaka. Okazało się, że to przywódca przeciwników. Dzięki jego odwadze wygraliśmy bitwę. Gdy już Czerwonoskórzy opuścili plac, Ernest przedstawił mi swoich kolegów i pokazał miejsce ich zabaw – plac Broni. Niestety, zrobiło się późno i musieliśmy wracać do domu.

Od tamtej pory zostaliśmy przyjaciółmi i planowaliśmy nowe przygody.

Amelia Kulej, klasa 5b

Złota śrubka Ernesta

Pewnego dnia w szkole wydarzyło się coś niesamowitego. Pamiętam, że było wtedy słonecznie i ciepło. W klasie panowała wesoła atmosfera. Wszyscy cieszyli się, że jest już piątek. Każdy rozmawiał o planach na sobotę i o zbliżających się wakacjach.

Nagle do klasy wszedł nieznany chłopiec. Uczniowie patrzyli na niego ze zdziwieniem, a nieznajomy uśmiechnął się nieśmiało. Był to Ernest Nemeczek. Miał krótkie, jasne włosy i niebieskie oczy. Wszyscy bardzo chcieli go poznać.

- Skąd jesteś? - zapytałam chłopca.
- Pochodzę z Budapesztu - odpowiedział mi nowy kolega i uśmiechnął się.
- Jak się u nas znalazłeś? - dopytywali się moi koledzy.
- Przybyłem wehikułem czasu - odrzekł Ernest i wskazał nam pojazd stojący przed szkołą.

Wszyscy szybko wybiegli na boisko. Tam ujrzałam dziwną maszynę lśniącą w promieniach słońca. Była ona duża, masywna i srebrna. Z okien tego niesamowitego pojazdu padało jasne światło. Na samej górze powiewała czerwono-zielona flaga. Wehikuł czasu Nemeczka zrobił na mnie i moich kolegach ogromne wrażenie. Bardzo spodobał mi się ten dziwny pojazd.

Gdy już wszyscy obejrzeli maszynę, Ernest powiedział nam, że nie może wrócić do swojego domu. Powodem tego była awaria jego wehikułu. Podeszliśmy bliżej. Wszyscy chcieli pomóc, ale nikt z nas nie wiedział, jak to zrobić. Nagle zobaczyłam dziwny przedmiot leżący na trawie obok maszyny. Schyliłam się i podniosłam nieznaną mi rzecz. Okazało się, że

była to złota śrubka, która mieniła się w słońcu. Szybko podeszłam do Ernesta i pokazałam mu swoje odkrycie.

– Czy ta śrubka nie pochodzi przypadkiem z twojego wehikułu czasu? - zapytałam i pokazałam ją Nemeczkowi.
– Tak! Szukałem jej wszędzie! - ucieszył się.

Potem wziął złotą śrubkę i umieścił ją w swojej niesamowitej maszynie. Po chwili usłyszeliśmy cichy warkot silnika. Wiedzieliśmy, że Erno może już spokojnie wrócić do kraju, do swojego domu.

Tymczasem on wyszedł z maszyny i pożegnał się z każdym z nas osobiście. Powiedział, że bardzo nas polubił, ale musi wrócić do siebie. Pomachał nam na pożegnanie i zniknął. Wszyscy byliśmy trochę zasmuceni, że nowy kolega tak szybko nas opuszcza. Rozumieliśmy, że musi wrócić do swojej rodziny. Potem weszliśmy do klasy i opowiedzieliśmy naszej nauczycielce o przygodzie. Pani uśmiechnęła się tajemniczo i rozpoczęła lekcję.

Wiktoria Majcher, klasa 5b

Spotkanie z Nemeczkiem

Było słoneczne piątkowe przedpołudnie, które zapowiadało zwykły dzień, więc nikt nie przypuszczał, co się wydarzy.

Mieliśmy teraz ostatnią lekcję języka polskiego. Rozmawialiśmy o zastosowaniu przymiotników. Po lekcji - jak zwykle - poszłam do sklepu po gazetę dla babci. Kiedy już ją kupiłam, postanowiłam wrócić do domu skrótem, jakim jeszcze nigdy nie szłam. Idąc owym skrótem, zobaczyłam wielką metalową maszynę z kolorowymi przyciskami, która świeciła tak mocno, że musiałam zmrużyć oczy. Kiedy tak stałam i przyzwyczajałam się do tego blasku, nagle z maszyny wyskoczył mały, jasnowłosy chłopiec. Oczy błyszczały mu jak dwa diamenty. Stałam i nie mogłam pojąć, co się właśnie stało. Byłam jednocześnie zaskoczona i przestraszona. Z trudem wykrztusiłam:

- Kim ty jesteś?
- Nazywam się Ernest Nemeczek, a dla przyjaciół Erno – odpowiedział zakłopotany chłopiec.

Wydawało mi się, że kiedyś już gdzieś słyszałam to nazwisko, ale nie wiedziałam gdzie, jednak nie chciałam nic o tym mówić. Z lekkim uśmiechem powiedziałam:

- Cześć Nemeczku, ja nazywam się Wiktoria Majcher. Miło mi cię poznać. Jeśli mogłabym spytać, to gdzie mieszkasz?
- Mieszkam na ulicy Rakoszańskiej 3.
- Rakoszańskiej? Przecież nie ma w Łodzi takiej ulicy – zdziwiłam się.
- Jakiej Łodzi? Przecież jesteśmy na Węgrzech.
- Chwila, bo nie rozumiem. Podaj mi dokładny adres swojego zamieszkania.

– Węgry, Budapeszt, ulica Rakoszańska 3.
– Ale, teraz jesteśmy w Łodzi na ulicy Tatrzańskiej.

Nastała cisza. Niezręczną chwilę milczenia przerwał krzyk Nemeczka. Tak się przestraszyłam, że książka wypadła mi z ręki.

– Co się stało ? - wrzasnęłam.

Nemeczek wskazał olbrzymi lecący samolot na niebie.

– Patrz, jaki wielki metalowy ptak! - krzyknął z przerażeniem.
– To jest samolot – powiedziałam, z trudem powstrzymując śmiech.
– Naprawdę? Jest strasznie wielki i głośny. Nigdy takiego nie widziałem.

Zdziwiłam się, że Ernest nie widział nigdy samolotu pasażerskiego, lecz nie chciałam drążyć tematu. Postanowiłam sprawdzić, która jest godzina. Już spokojniejszy, jasnowłosy Nemeczek po chwili znowu krzyknął:

– Cóż to za prostokątne urządzenie, pokazujące, która jest godzina?
– No oczywiście, że telefon komórkowy. Czy ty Erneście, nie robisz sobie ze mnie żartów? - Nie było mi już do śmiechu.
– Ja nie żartuję. Przysięgam na wszystko, że nigdy tego dziwnego urządzenia, które nazwałaś „telefonem komórkowym”, na oczy nie widziałem. Wprawdzie dzwoniłem wiele razy z telefonu, który znajdował się na poczcie, lecz był to duży telefon stacjonarny.
– To wszystko jest bardzo dziwne. Przecież już od dawna ludzie korzystają głównie z takich małych przenośnych telefonów na baterie. Nie dość, że nie wiesz, co to samolot i zwykła komórka, to jeszcze wypadłeś z dziwnej świecącej maszyny. To wszystko się kupy nie trzyma.
– Tak, faktycznie coś tutaj jest nie tak – przytaknął.
– Ernest, ja chyba już wiem, o co tu chodzi. Powiedz mi tylko, który mamy rok.
– Mamy rok 1889.

- Ojej, czyli jednak to prawda! Ty przeniosłeś się w czasie.
- Jakim cudem? - Nemeczek nagle zbladł.
- Teraz mamy rok 2020! - Mówiłam to, a jednocześnie serce biło mi jak szalone. Byłeś w wehikule czasu.

Po oswojeniu się z tą wiadomością, postanowiliśmy pójść do biblioteki, aby poszukać informacji na temat wehikułu czasu.

- Nemeczku, masz coś? - zapytałam z nadzieją.
- Niestety nie, a ty?
- Też nie mam. Szukajmy dalej, może znajdzie się jakaś książka.

Minęło trochę czasu, więc postanowiłam zadzwonić do mamy i poinformować ją, że wrócę troszkę później. Po zakończeniu rozmowy nagle usłyszałam:

- Znalazłem, Wiktoria, znalazłem! – krzyknął Ernest.

Został on jednak szybko uciszony przez panią bibliotekarkę. Postanowiliśmy więc poszukać fragmentu na temat ponownego włączenia wehikułu. Kiedy, ku swojej radości, znaleźliśmy rozdział, który tego dotyczył, spokojnie zaczęłam czytać: „Aby osoba, która przeniosła się w czasie, mogła wrócić do swoich dawnych czasów, trzeba w czasie pełni księżyca wcisnąć na wehikule czasu kombinację cyfr 942604, poczekać dokładnie 30 sekund i wejść do maszyny.”

Wypożyczyliśmy tę książkę i postanowiliśmy sprawdzić, kiedy będzie pełnia. Okazało się, że pełnia księżyca przypada następnej nocy. Wróciłam więc do domu z Ernestem, bo nie miał się gdzie podziać. Na nasze szczęście był piątek i rodzice pozwolili mu u mnie przenocować.

Nemeczek ciągle zachwycał się nowymi, nieznanymi mu rzeczami, a to telewizorem, a to moim pokojem i nawet moimi ubraniami oraz sposobem mówienia.

Następnego dnia mieliśmy wielkie plany spędzenia tego ostatniego dnia razem jak najlepiej. Byliśmy w parku, salonie gier, na zakupach

i w innych wspaniałych miejscach. Było niesamowicie! Ale kiedyś musiało się to skończyć. Przyszedł moment rozstania.

– Wiktoria, świetnie się bawiłem. Nigdy nie zapomnę naszych wspólnych chwil - powiedział chłopiec.
– Ja też nigdy tego nie zapomnę – zaczęłam. Pa, pa Erneście a może i do zobaczenia.

Przytuliliśmy się na pożegnanie, a przed wejściem do wehikułu Nemeczek podarował mi szklaną kulkę i wszedł do swojej świecącej maszyny. Następnego dnia rano zapytałam mamę, czy polubiła Ernesta. Ku mojemu zdziwieniu ona odpowiedziała, że nigdy żadnego Nemeczka na oczy nie widziała. Nie byłam już pewna, czy spotkanie z Nemeczkiem było snem, czy jawą. Łza poleciała mi z oka. Jednak gdy sięgnęłam do kieszeni, wyjęłam szklaną kulkę.

Eryk Zgliński, klasa 5b

Tajemniczy przybysz

Było słoneczne przedpołudnie. Jak zazwyczaj byliśmy w szkole, choć lekcji tego dnia nie mieliśmy. Większość klas wyszła ze swoimi wychowawcami na wycieczkę. My zostaliśmy w szkole, bo czekała na nas niespodzianka. W naszej klasie pojawił się nowy chłopiec.

– Drogie dzieci – powiedziała pani – przedstawiam wam Ernesta. Przyjechał tu z Budapesztu. Przyjmijcie go życzliwie.

Erno był małym jasnowłosym chłopcem. Od razu poczułem do niego sympatię, więc podszedłem i zapytałem.

– Co cię sprowadza do naszego miasta?
– Sam nie wiem - odpowiedział chłopiec.

Sprawiał wrażenie bardzo zagubionego. Przez całą lekcję przyglądałem mu się uważnie. Kiedy skończyły się zajęcia i już miałem wychodzić z klasy, Nemeczek podszedł i złapał mnie za rękę.

– Chodź za mną - powiedział. Razem poszliśmy w stronę placu zabaw. Nagle zauważyłem, że między znanymi mi sprzętami stoi tajemnicza skrzynia. Była niewielka i bardzo kolorowa. Razem z Nemeczkiem podeszliśmy do niej i wtedy chłopiec powiedział:
– Jak wiesz, przybyłem z Budapesztu, ale – zawahał się – z 1889 roku.

Bardzo mnie te słowa zdziwiły, ale słuchałem dalej.

– Kiedy wracałem ze szkoły, podszedł do mnie nieznajomy i siłą zaciągnął do tej skrzyni. W środku było tam kilka osób. Mieli na sobie dziwne ubrania i przyglądali mi się z zaciekawieniem. Wtedy jakiś tajemniczy głos powiedział: „Lecimy do 2055 roku”. Nagle

nastąpił wielki huk i trzask. Wszyscy zniknęli, a skrzynia rozpadła się i wylądowałem w Łodzi w 2020 roku.

Nie mogłem uwierzyć w to, co powiedział Nemeczek. Przecierałem oczy ze zdumienia. Chłopiec jednak mówił dalej:

– Proszę, pomóż mi wrócić mi do domu.
– Jak mam to zrobić? - zapytałem.
– Pomóż mi naprawić wehikuł. Od tego zależą losy moje, moich rodziców, drużyny i całego mojego świata - odrzekł.

Wtedy znaleźliśmy w skrzyni (w wehikule) małe, świecące urządzenie. Jak się okazało, był to komunikator, który pozwolił nam wezwać galaktyczny serwis z przyszłości. Przybysze pomogli nam naprawić wehikuł, a Nemeczek mógł wrócić do domu. Na pożegnanie mocno się uściskaliśmy. Wiem, że nigdy go nie zapomnę.

– To całkiem niezła historia i może kiedyś napiszę o tym książkę – powiedziałem.

Lena Nicińska, klasa 5b

List Leny do Pana Karola

Szanowny Panie Karolu! Łódź, 6 marca 2021 r.

Nazywam się Lena, mam 10 lat i kocham Łódź, moje rodzinne miasto. Po przeczytaniu książki pod tytułem „A u nas w domu... Opowieści dzieci fabrykanta" dowiedziałam się, że to właśnie Panu i następnym pokoleniom Pana rodziny zawdzięczamy współczesny pejzaż Łodzi.

Pana już nie ma wśród nas, ale piszę ten list w nadziei, że może w jakimś, duchowym wymiarze przeczyta Pan moje słowa wdzięczności i podziękowań za to, jakim miastem jest Łódź. Myślę o Pana ambitnych planach - budowanie fabryki przy Rynku Wodnym, rozbudowanie skromnego domu, który zmienił się w piękny pałac i porównuję z efektami Pana marzeń. Dziś w Pana rodzinnym domu mieści się Muzeum Kinematografii, a w budynkach pofabrycznych mają siedzibę różne firmy. Czytałam, że czworo Pana dzieci - Karolek, Emma, Adela i Matylda - weszło na rusztowanie wieży pałacu przy Rynku Wodnym i podziwiało z wysoka Łódź. Widziały kominy fabryczne i szumiące lasy widzewskie. Aż trudno uwierzyć, że dziś zamiast lasów "szumią" liczne wieżowce.

Szanowny Panie Karolu! Najbardziej w Pana działalności wzrusza mnie troska o robotników. Wybudował Pan dla nich domy, które do dziś stoją przy alei Piłsudskiego, a później całe osiedle, nazywane Księżnym Młynem. Pomyślał Pan o wszystkim: o szkole, bibliotece i świetlicy dla dzieci, zatrudniał lekarza i wypłacał chorym zasiłki chorobowe. Inni fabrykanci nie byli tacy dobrzy dla swoich pracowników.

Pragnę Pana zapewnić, że łodzianie dbają o to, co Pan po sobie zostawił. Księży Młyn został pięknie odnowiony i jest eleganckim, nowoczesnym osiedlem, podziwianym w całej Europie. Odnowiony został również Dworzec Fabryczny, który wraz z koleją żelazną został wybudowany także dzięki Pana odwadze i pomysłowości. Tylko Pan nie bał się cara i pojechał do niego z podarunkami, by uzyskać zgodę na połączenie Łodzi z koleją Warszawsko - Wiedeńską. Dzień 1 czerwca 1866 roku był wielkim wydarzeniem w życiu mieszkańców miasta. To był rekord świata i wielki sukces! Gdy spaceruję po parku Źródliska lub szukam odpoczynku w palmiarni, to myślę także o Pana żonie - Annie, która kochała piękne ogrody i uczyła swoje dzieci szacunku do przyrody. Wspominam przygodę małego Karola, który zgubił w parku laskę, a Pan tak pięknie pomógł synkowi ją odnaleźć, udając głos „źródlaka".

Chciałam Panu serdecznie podziękować za to, że zmienił Pan małą wieś Łódkę w duże miasto przemysłowe - bardzo piękne, z oryginalną, fabryczną architekturą. Był Pan bardzo ambitnym i nowatorskim przedsiębiorcą, największym łódzkim fabrykantem w XIX wieku, który ściągał do Łodzi najnowsze wynalazki – nowoczesne krosna, maszyny przędzalnicze napędzane kołem parowym. Zadziwiał Pan mieszkańców Łodzi na przykład grą na pianoli (wspólnie z kotem), „łapaczami" piorunów, które jako jedyny zainstalował Pan na swoich budynkach, czy instalacją ogrzewania w przędzalni, aby robotnikom było ciepło.

Nie dziwię się, że miał Pan przezwisko „diabeł", gdyż ściągał Pan do Łodzi wszystkie nowinki techniczne, dzięki którym ludziom wydawało się, że Pan Karol wszystko może! Wychował Pan razem z żoną Anną liczną gromadkę dzieci, które także dołożyły swoją cegiełkę do rozwoju naszego miasta. Mąż Pana córki Matyldy zbudował piękną rezydencję, zwaną Pałacem Herbsta. Ja szczególnie lubię ten pałac i jego ogrody, bo tam odbywają się koncerty muzyczne, w których także uczestniczę. Uczę się gry na pianinie, tak jak kiedyś Pana dzieci.

Wiem, że o takiej właśnie Łodzi, jaką ja dziś podziwiam i kocham, Pan marzył i zamieniał swoje marzenia w czyn.

Dziękuję.

Z wyrażeniem szacunku

Lena Nicińska

Karina Andrzejczak, klasa 8c

Niech się dzieje wola Nieba

Pewnego pięknego, ciepłego popołudnia para młoda rozdawała kawałki czekoladowego ciasta gościom weselnym, szczerze się przy tym uśmiechając. Mimo że ogród nie był wybitnie ogromny, między tańczącymi trudno było dostrzec jakąkolwiek większą przerwę. Kwitnące kwiaty oraz idealnie przystrzyżony żywopłot dodawały uroku temu miejscu. Tuż przy grządkach ustawione były liczne stoliki pokryte śnieżnobiałymi, koronkowymi obrusami. Cześnik i Rejent mimo wieloletniego sporu zdołali się na szczęście pogodzić w ten wspaniały dzień. Obaj siedzieli na wysokich taboretach udekorowanych kremowymi różami i popijali wspólnie szkarłatny trunek z krystalicznych kieliszków. Już od paru godzin, gdy reszta zaproszonych zajadała się delicjami i tańczyła do upadłego w rytm muzyki, mężczyźni przypominali sobie, jak wyglądały wszystkie ich wcześniejsze kłótnie.

– Gdzie podział się Papkin? - spytał w końcu Cześnik.

Gdy to pytanie tylko pojawiło się w jego głowie, Rejent odłożył z niemałym hukiem naczynie na stolik i skrzyżował ręce na piersi. Po chwili obaj poczęli rozglądać się na boki w nadziei, że ujrzą czuprynę jego peruki. W wypatrywaniu przeszkodzili im Klara - bratanica Cześnika - oraz Wacław. Dziewczyna uśmiechnęła się promiennie i zgrabnie uniosła brzegi sukni, by móc przysiąść się do starszych opiekunów.

– Jak ja się cieszę, że jesteście pogodzeni! - powiedziała radośnie i oparła głowę na dłoni. Na jej słowa Rejent zareagował głośnym śmiechem.
– Zupełnie nie spodziewałem się tak szybkiego obrotu spraw... – mruknął, popijając czerwone wino.

- Niech się dzieje wola Nieba, z nią się zawsze zgadzać trzeba! - uniósł kieliszek, po czym wstał nieporadnie z siedzenia i wolnym krokiem podszedł do swojego syna. Jego ruchom uważnie przyglądała się panna młoda, która zaczęła się zastanawiać, ile jeszcze czasu minie, zanim pijany Milczek potknie się o własne nogi. Mężczyzna poklepał ramię Wacława i kuśtykając, dostał się do drewnianych drzwi pałacu, za którymi po chwili zniknął.
- Ja chyba pójdę zatańczyć z Podstoliną... - odrzekł Cześnik, będąc spłoszonym niezręczną ciszą, przerywaną od czasu do czasu głośnymi wiwatami Dyndalskiego czy Perełki.

Raptusiewicz odskoczył od stolika i już po chwili zniknął w tłumie, przeciskając się pomiędzy wirującymi na trawniku gośćmi. Klara przeczesawszy włosy palcami, uśmiechnęła się nieco sztucznie, gdyż chciała w spokoju porozmawiać z opiekunem.

Nagle usłyszano głuchy krzyk Rejenta. Wszystkie oczy uniosły się i skierowały na wejście do domu. Spojrzenia gości przeskakiwały z drewnianych drzwi na zaskoczoną kobietę w białej sukni, której to weselne przyjęcie się odbywało. Długo nie trzeba było czekać, gdyż już po chwili wparował do ogrodu zmachany Milczek, a tuż za nim niski jegomość z siwą peruką, w czarnym kapeluszu i francuskim ubiorze. Rejent wysłał błagalne spojrzenie Cześnikowi, którego głowa wystawała ponad wszystkie, oczy z rozbawieniem śledziły mającą miejsce sytuację, a usta rozciągały się w szerokim, zaczepnym uśmiechu. W pewnej chwili przed oczyma Klary i Wacława, ukazał się zadowolony Papkin i olbrzymich rozmiarów krokodyl...

Tak oto minęła krótka chwila bez napięcia i sprzeczek między Cześnikiem a Rejentem, których charaktery różniły się od siebie w każdym najmniejszym szczególe. Wesele zakończyło się równie szybko, co zaczęło, a Papkin już nigdy nie postawił stopy w pałacu.

* * *

Telimena opuściła głowę i wlepiła wzrok w niewielki, wiklinowy koszyk, który trzymała w dłoniach. Był on okryty kawałkiem materiału w czerwoną kratkę. W powietrzu unosił się zapach kadzideł i ziół.

Tegoż pierwszego listopada o wieczorowej porze kobieta miała na sobie długą, zwiewną, w szarawym odcieniu, sukienkę. Tuż obok Telimeny spacerował Rejent, który w kieszeniach brązowego surduta trzymał torebkę maku i pudełko zapałek.

Po chwili ta dwójka dotarła do kaplicy, obok której znajdowała się stalowa brama i ścieżka prowadząca na zaniedbany cmentarz. Telimena złapała pomiędzy palce krańce sukni, po czym je wzniosła i zgrabnie wspięła się po schodach. Kiedy wchodziła do środka kapliczki, zardzewiałe zawiasy pisnęły w nieprzyjemny sposób, przez co oczy całego chóru zwróciły się ku niej.

– Rejencie, mówiłam Ci, że się spóźnimy! - szepnęła poirytowana, aby rozluźnić grobową atmosferę. Mężczyzna zachował milczenie i skupił swoją uwagę na niewysokim staruszku z bujną brodą w czerwonym kubraczku. Był to guślarz, który zaczął już wykonywać obrzędy mające na celu przywołanie duchów.

W pewnym momencie ktoś wręczył kapłanowi bogato zdobiony kwiatami i gałązkami wianek. Staruszek podziękował skinięciem głowy, po czym bez zastanowienia wrzucił go do paleniska.

– Ciemno wszędzie, głucho wszędzie, co to będzie, co to będzie! - wypowiedziane słowa chóru rozniosły się po całej kapliczce. Telimena spięła się i lekko pobladła, kiedy przed jej oczyma nagle ujawniła się zjawa.

Duch okazał się być młodą dziewczyną o pięknych, długich włosach w białej tunice. Oczy zdawały się być wyblakłe, a cera wręcz niezdrowo kredowa. Jej dłonie zacisnęły się w pięści, ale z ust nie wydobyło się żadne słowo.

Guślarz począł przemawiać do niej, lecz ta ani drgnęła. Zdawałoby się, że dziewczę go nie słyszy. Nagle jednak się odezwała.

– Zwę się Zosia.

Telimena ledwo dosłyszała ten piskliwy, cichy głosik, a twarz kapłana znacznie się rozpromieniła.

– Powiedz nam wszystkim, proszę, jak możemy ci pomóc?
– Za życia nie zwracałam uwagi na rzeczywiste problemy, wciąż chodziłam z głową w chmurach - zaczęła dziewczyna i spojrzała nieśmiało w stronę czarnowłosej - żyłam tylko dla siebie, lekceważyłam uczucia innych i odtrącałam miłość wszystkich, którzy próbowali zdobyć me serce - zjawa na chwilę zaprzestała swojego monologu, za to wypowiedziane chwilę przed tym słowa, uderzyły w Telimenę podwójnie.
– Dlatego proszę o to, aby młodzieńcy pomogli mi dotknąć ziemi... - Zosia uśmiechnęła się lekko do kobiety, po czym odwróciła zwinnie w stronę chóru.

Czas, w którym guślarz z pomocą Rejenta rozsypał po kaplicy mak i soczewicę, a tym samym zakończył obrzęd, minął Telimenie niesamowicie szybko. Nawet nie zauważyła, kiedy już szła ze swoim narzeczonym z powrotem po wiejskiej dróżce. Myśli kłębiły się w jej głowie, wciąż zastanawiała się nad słowami zmarłej pasterki.

W taki właśnie sposób wizyta w kaplicy zmieniła poglądy kokieteryjnej Telimeny, która dotychczas była bardzo niestała w uczuciach. Pojawienie się ducha Zosi dało jej wiele do myślenia, co przyniosło skutki w niedalekiej jej przyszłości.

Patrycja Badzińska, klasa 8c

Najpierw myśleć, potem szukać dalej

Siedziałam przy jednym ze stołów w wagonie restauracyjnym Orient Expressu, przeglądając zapiski, które zanotowałam poprzedniego dnia i uzupełniając je o kolejne informacje. W pewnym momencie pracę przerwał mi niewysoki mężczyzna, którego twarz zdobiły wąsy podwinięte do góry.

- Mademoiselle Zigre? - spytał z serdecznym uśmiechem na twarzy.
- Zgadza się panie Poirot, w czym mogę pomóc? - odparłam. - Niech pan siada - wskazałam ręką miejsce naprzeciwko. Mężczyzna usiadł i zaczął mówić:
- Dostałem depeszę, która poinformowała mnie, że mam z panią pracować - podał mi kartkę.
- Spojrzałam na niego podejrzliwie, po czym przeczytałam telegram. Odłożywszy go na blat, zerknęłam przez okno.
- Eh bien!

Po rozmowie z nim, kiedy wiedziałam już, kim dokładnie jest, wróciłam do swojego przedziału. Usiadłam w kącie i zaczęłam czytać książkę.
W nocy obudził mnie hałas z przedziału znajdującego się naprzeciwko mojego, który należał do monsieur Ratchetta. Nie przywiązując do tego większej wagi, przekręciłam się na drugi bok i dalej zasnęłam. Dopiero rano zauważyłam, że pociąg stoi w zaspach śniegu. Na korytarzu natknęłam się na monsieur Bouca, który poprosił mnie, abym z nim poszła. Moją uwagę przyciągnęło to, że był roztrzęsiony, ale oprócz tego nic nie dało się z niego wyciągnąć. Usiadłam koło detektywa Poirota. Spoglądałam po kolei na każdego z mężczyzn.

W końcu po minucie milczenia monsieur Poirot założył ręce na piersi i nadal zamyślony powiedział:

- Pana Ratchetta znaleziono martwego.

Spojrzałam na niego z przerażeniem.

- Jak to? Śmierć naturalna czy... - Przerwał mi niespodziewanie:
- Został zamordowany. Otrzymał dwanaście ran kłutych, w wyniku których zmarł.

Westchnęłam, po czym dodałam:

- Tak myślałam, że coś się wydarzy, ale nie zabójstwo. Wracając do sprawy, czemu panowie mnie wezwali? - spytałam.
- Mówiłem pani, że mamy razem pracować - odparł Poirot i oparł się o blat stołu.
- - Skąd pan wie, że to nie ja go zabiłam? - kontynuowałam zadawanie pytań.
- Po pierwsze - intuicja, a po drugie - nie zadałaby wtedy pani tego pytania - zerknął na mnie.

Po tym jak ustaliliśmy wszystko, co było nam potrzebne, zaczęliśmy przesłuchania pasażerów pociągu. Gdy wypytywania śledcze dobiegły końca, Poirot polecił nam postawić się na miejscu zabójcy i dopiero wtedy analizować fakty. Kiedy skończyliśmy, było już późno, udaliśmy się więc do swoich przedziałów. Jak rozwiązywałam włosy, jedna z wsuwek upadła mi na podłogę. Uklękłam, aby ją podnieść, a to, co zobaczyłam pod łóżkiem, omal nie spowodowało, że straciłam przytomność. Zapłakana wybiegłam z przedziału i jak szalona zaczęłam dobijać się do w drzwi monsieur Poirota. Otworzył je i zdziwiony moim stanem posadził mnie na łóżku.

- Mademoiselle, co się stało?
- Nóż cały we krwi... - wzięłam głęboki oddech, potem kolejny.
- Jaki nóż, narzędzie zbrodni? – dopytywał zdezorientowany detektyw, po czym usiadł obok.

- Tak... pod moim łóżkiem! Ja nie wiem, jak on się tam znalazł - Wytarłam łzy, które spływały po moich policzkach.
- Mademoiselle, czy jak szła pani do monsieur Bouca, zamknęła pani drzwi swojego przedziału? - Przytulił mnie, próbując uspokoić.
- Nie, chyba nie - wymamrotałam.
- Czyli morderca wtedy podrzucił go do pani przedziału…

Następnego dnia dokonaliśmy rewizji bagaży pasażerów. Po południu role z dnia poprzedniego odwróciły się i to ja uspakajałam monsieur Poirota, ponieważ znalazł on w swojej walizce szkarłatne kimono, które było głównym powodem naszego posunięcia, czyli przeszukania walizek podróżnych. Gdy tylko opanował emocje i chwilę pomyślał, doszedł do wniosku, że zabójca Ratchetta zrobił to celowo po to, byśmy sobie nie wierzyli lub żeby wprowadzić nas w błąd pozostawionym dowodem.

Dzisiaj z perspektywy miesiąca od tych wydarzeń dochodzę do wniosku, że Poirot miał rację, sugerując, że morderca Ratchetta chciał nas poróżnić sztuczką z dowodami w tej sprawie, a najlepsza rada, jaką dostałam, była właśnie od niego, aby zawsze najpierw na podstawie zeznań myśleć, jak przestępca, a potem szukać dalej.

Szymon Ledzion, klasa 8c

Spotkanie z Małym Księciem

Od dziecka marzyłem o podróży w kosmos. Na szczęście moje życie potoczyło się tak, że byłem w stanie zrealizować swoje pragnienie z młodych lat. Zostałem astronautą.

Teraz stoję pod rakietą i notuję w moim zeszycie: *Godzina 16.43, dnia 23 marca 2022 roku, Alaska. Za 30 minut wyruszę na badania pobliskich Ziemi planetoid oraz asteroid.* Skończyłem zapisywać i schowałem długopis oraz zeszyt do plecaka, gdy usłyszałem polecenie z megafonu, żeby wejść na pokład. Podczas startu nie przyszło mi na myśl, że ta wyprawa odmieni sposób, w jaki patrzę na świat.

Po około ośmiu godzinach od wyruszenia zobaczyłem w oddali jakiś obiekt. Na pierwszy rzut oka wyglądał on, jak zwykła asteroida, jakich wiele jest w kosmosie. Im mniejsza odległość dzieliła mnie od niej, tym więcej zauważałem szczegółów, takich jak trzy wulkany, różę czy zarys postaci. Wtedy zrozumiałem, że jest to asteroida B612 należąca do Małego Księcia. Zawsze uważałem, że jest to niemożliwe, aby ktoś taki istniał, ale jednak się myliłem…

Wylądowałem na pobliskiej planecie, ponieważ dom chłopca był na to zbyt mały. Aby dostać się do niego, skorzystałem ze specjalnej drabiny. Na początku nie zauważył mnie, był za bardzo zajęty czyszczeniem wulkanów. Po pewnym czasie odwrócił się i wtedy w pełni ujrzałem jego roześmianą twarz po części okrytą złocistymi włosami. Ubrany był w zielony kombinezon z szablą zwisającą u prawego boku. Wokół szyi miał owinięty żółty szalik.

- Pomógłbyś mi z wyrywaniem baobabów? – zapytał.
- Chętnie – odpowiedziałem, wyrywając pierwsze drzewko.

– Jak się nazywasz? Skąd przybywasz? – wypytywał.
– Szymon, przyleciałem tu z Ziemi w celu przeprowadzenia badań – odpowiedziałem.
– Byłem tam kiedyś! Poznałem nawet przyjaciół: Pilota i Lisa. Ale nie wiem, co to badania – odparł.
– To znaczy, że staram się zebrać jak najwięcej informacji na jakiś temat. Na przykład teraz – zwiedzając asteroidę B612 - będę musiał opisać, co się tu znajduje – wytłumaczyłem.
– Ach ci dorośli, kompletnie nie rozumiem tych waszych liczb i badań. Ale skądś kojarzę, co możesz robić. Już wiem! Pracujesz dla geografa. Tego, co cały czas czekał na badaczy, a sam nie wiedział, jak wygląda jego planeta. Tylko patrzycie na liczby i rozumiecie same pojęcia naukowe. Nie potraficie się cieszyć życiem, jesteście zajęci tylko pracą – powiedział i zaczął opowiadać swoją historię.

Mówił o tym, jak poznał Latarnika, który na nic nie miał czasu. Albo Biznesmana zajętego liczbami. I wtedy zrozumiałem, że wcale nie spełniam swojego marzenia. Chciałem zwiedzać nowe miejsca, odkrywać planety, a nie zbierać informacje na temat już poznanych rzeczy. Poświęciłem wszystko tylko po to, żeby teraz zrozumieć, że nie o to mi chodziło i że nie miałem z tej pracy przyjemności.

– Wspomniałeś, że przyleciałeś tu z Ziemi. Znałem Pilota, który też latał, ale inną maszyną. Przypominasz mi go, ale jednak różnicie się bardzo. On bardziej przypominał dziecko. Zaprzyjaźniłem się z nim. Jakbyście się spotkali, to pozdrów go ode mnie - kontynuował swoją wypowiedź.

Na koniec spotkania poprosił mnie o narysowanie drugiego baranka, bo tamten był samotny. Zgodziłem się, a następnie wyrwałem kartkę z notesu i wręczyłem mu ją. Pożegnaliśmy się bez słów. Nagle jego buzia posmutniała, jakby miał za chwilę się rozpłakać. Mnie też zakłuło w oczach. Odwróciłem się i powoli poszedłem w kierunku mojej drabiny.

Wsiadając do rakiety, postanowiłem, że jak tylko wrócę do domu, to rzucę tę pracę i zawodowo zajmę się zwiedzaniem Ziemi. Może nie będzie to kosmos, ale chociaż będę czerpał z tego przyjemność. Już nie patrzyłem na świat, jak na miejsce pracy. Dostrzegłem możliwości, jakie daje obcowanie z przyrodą, zwierzętami. Zrozumiałem też, że powinienem więcej czasu poświęcić ludziom. Zapragnąłem słuchać ich potrzeb, dzielić się radościami i smutkami. Może znaleźć w końcu przyjaciela, bo dotąd nie miałem nikogo, tylko swój notes, maszyny, cyfry i programy?

Z pewnością to spotkanie z Małym Księciem zapamiętam do końca życia.

Martyna Wysocka, klasa 8b

Mieć wybór

„Więc zrywam się i biegnę! Wiatr po niebie dzwoni!
Serce w piersi zamiera… Nie!... To - Bóg, nie oni!...”
Bolesław Leśmian, Urszula Kochanowska

Wtedy zamilkłam, łzy zbierały się w moich oczach, a uśmiech znikł z twarzy. Gdy Bóg to zobaczył, zapytał się zdziwionym, a zarazem spokojnym głosem:

– Coś się stało Urszulko? Czy nie cieszysz się na mój widok?
– Nie! Cieszę się bardzo, ale … miałam nadzieję, że to moi rodzice wrócili do domu - spuściłam głowę, a łzy zaczęły mi spływać po policzkach.
– Moje biedactwo - powiedział z żalem Pan, podnosząc moją głowę do góry i ocierając łzy. Nagle na jego twarzy pojawił się uśmiech, a oczy rozbłysły.
– Wiem! - rzekł Bóg - i wtem mój domek znikł, a naokoło nas stało się tak biało, jakby nagle spadł śnieg lub chmury zasnuły całe niebo. Przed nami pojawiła się duża i złota brama. Gdy tylko Stworzyciel tego świata skierował się w stronę wejścia, wrota zaczęły się otwierać. W środku wszystko pokrywała biała i gęsta mgła, przez którą nic nie było widać.
– Chodź Urszulko. - Złapał mnie za rękę i weszliśmy do środka.

Gdy tylko przekroczyliśmy próg, brama zaczęła się zamykać. Im szliśmy dalej, tym bardziej biel gęstniała i robiło jej się coraz więcej. Nagle zobaczyłam dwa złociste punkty, które nabierały kształtu dwóch prostokątów. Niespodziewanie mgła zaczęła znikać, a ja zaczynałam

dokładniej widzieć te dwa podłużne kształty. Okazały się one dwojgiem drzwi.

- Nie rozumiem. Po co mnie tu przyprowadziłeś? - zapytałam Boga. A on puścił moją rękę i powiedział:
- Każde z tych drzwi prowadzą do dwóch różnych miejsc, w których zostaniesz już na zawsze. Te po lewej stronie wiodą do nieba. Tam otrzymasz skrzydła i aureolę nad głową. Znajdziesz się wśród innych zmarłych i będziesz mogła w każdej chwili zejść na ziemię…
- Czyli będę mogła wrócić do rodziny? - wtrąciłam uszczęśliwiona.
- Nie do końca…
- Co to znaczy?
- Będziesz mogła ich zobaczyć, lecz oni ciebie nie. Nie będziesz mogła nikogo i niczego dotykać, a ludzie nie będą cię słyszeć - oznajmił mi Bóg. Trochę posmutniałam, ale wciąż były jeszcze drugie drzwi…
- Szkoda... Więc co jest za drzwiami po prawej stronie? - zapytałam ciekawa.
- Prowadzą one na ziemię. Będziesz mogła wrócić do rodziny i ludzie będą cię widzieć.
- Ale?
- Ale nie będziesz człowiekiem…
- Co? To czym się stanę?
- Zwierzęciem.
- Jakim? – zapytałam z zaciekawieniem.
- To się okaże, jak się zdecydujesz. Teraz, gdy wiesz, dokąd każde drzwi prowadzą, musisz wybrać jedne i przejść przez nie - oznajmił mi Bóg, a ja miałam mętlik w głowie.

Z jednej strony, być aniołem i móc zobaczyć rodziców to dobry wybór, lecz będę mogła tylko na nich patrzeć i nic więcej. Z drugiej strony, móc być przez nich przytulona to o wiele lepszy wybór, ale bycie zwierzęciem skutkuje porozumiewaniem się językiem niezrozumiałym dla ludzi. Jednak będę miała szansę, by im udowodnić, iż jestem

Urszulką, a nie zwykłym zwierzątkiem. Więc po przemyśleniu odpowiedziałam twierdząco:

- Wybieram prawe drzwi!
- Jesteś tego pewna, Urszulko?
- Tak! – powiedziałam stanowczo i z entuzjazmem.
- A więc zapraszam do środka...- oznajmił tajemniczo Bóg.

Po chwili Bóg podszedł do wybranych przeze mnie drzwi i je otworzył. W środku było bardzo ciemno, aż się przestraszyłam. Zlękniona zaczęłam iść w stronę otwartych drzwi. Zatrzymałam się przed nimi, szybko podbiegłam do Boga, aby go przytulić i podziękowałam, a on odwzajemnił uścisk. Odeszłam od niego i weszłam do środka. Idąc w głąb pustki, zaczęłam się robić śpiąca, aż zasnęłam…

Nagle poczułam ciepło, poczułam mieszankę dziwnych zapachów i dobiegły mnie odgłosy rozmów dużej liczby osób, ale nie brzmiały jak ludzkie. Gdy tylko otworzyłam oczy, od razu uświadomiłam sobie, że znajduję się w schronisku. Raptownie skierowałam wzrok na moje ręce, lecz zamiast nich miałam łapki, a w dodatku kocie. Niespodziewanie usłyszałam dźwięk otwierających się drzwi. Gwałtownie wyjrzałam za siatkę, gdzie zobaczyłam kobietę i mężczyznę. Uważnie przyglądali się wszystkim zwierzętom, aż doszli do mnie. Natychmiast zaczęli mnie komplementować. To było bardzo miłe, ale chciałam się stąd wydostać, by wrócić do domu. Ostatecznie mnie zaadoptowali. Pani owinęła mnie jakimś kocykiem i wsiedliśmy do karocy. Położyła mnie na swoich kolanach i pojazd ruszył. Po kilku minutach zaczęłam robić się śpiąca, więc stwierdziłam, że pójdę spać, bo nic lepszego nie było do zrobienia.

Gdy się obudziłam, leżałam w kojcu przykryta tym samym kocem co wcześniej. Powoli się rozejrzałam po pomieszczeniu, w którym się znajdowałam i stwierdziłam, że jest to salon, lecz nie było w nim nikogo innego oprócz mnie. Wstałam i wpadłam na pomysł, by wskoczyć na parapet i zobaczyć, gdzie jestem. Na szczęście pod oknem znajdowała się kanapa, więc nie miałam problemu, by wejść wyżej. Gdy tylko

spojrzałam przez okno, zobaczyłam rozległy, gęsty las. Od razu go rozpoznałam, bo był to Czarnolas, w którym znajduje się mój jedyny i prawdziwy dom. Bardzo się ucieszyłam z tego powodu, aż zaczęłam machać swoim ogonkiem. Nagle usłyszałam, jak ktoś chodzi po domu i idzie w moją stronę. Szybko zeskoczyłam na podłogę i czekałam na tę osobę. Była nią kobieta, która mnie przygarnęła i zaczęła do mnie mówić, a potem sobie poszła do innego pokoju. Stwierdziłam, że pójdę obejrzeć cały dom, bym mogła zaplanować ucieczkę. Po kilku godzinach nowi właściciele dali mi jedzenie i poszłam spać. Przez kolejne trzy doby obserwowałam ich i czekałam na idealny moment, by uciec.

W końcu ten dzień nadszedł. Przyszedł do nich jakiś chłopczyk ze swoją mamą, otworzyli okno i wychodząc z pokoju, zapomnieli je zamknąć. Czułam, że to ten właściwy moment. Szybko wskoczyłam na okno i niepostrzeżenie się wymknęłam. Niestety zauważyli, iż uciekłam, więc zaczęli mnie wołać, a mężczyzna nawet ruszył w pogoń za mną. Biegłam, ile sił w łapach do lasu, wciąż słysząc za sobą krzyki i hałasy ludzi. Jednak to mnie nie spłoszyło i biegłam dalej. Po jakimś czasie krzyki ucichły, więc zwolniłam i nieco spokojniej szłam w głąb lasu. Niestety, już się powoli ściemniało, łapy mnie zaczynały boleć, a ja poczułam strach. Rozejrzałam się wokół siebie, czy nie ma jakiegoś miejsca, gdzie mogłabym przenocować. Dreptałam jeszcze przez kilka minut, gdy nagle zauważyłam coś podobnego do nory. Nie myśląc trzeźwo przez zmęczenie, weszłam do jamy. Dzięki temu, że byłam kotem, bardzo dobrze widziałam w ciemności, więc mój strach się trochę zmniejszył. Nagle poczułam zapach, ale nie był on przyjemny, a można powiedzieć, że wręcz odstraszający. Trochę zlękniona szłam dalej tym tunelem, gdy niespodziewanie usłyszałam coś podobnego do warczenia. Przestraszona stanęłam i próbowałam zlokalizować coś lub kogoś, kto wydaje te dźwięki. Nagle zobaczyłam parę złocistych oczu, które świeciły się w ciemności. Gwałtownie położyłam się na ziemi i przestraszona zwinęłam się w kulkę. Gdy to zrobiłam, warczenie ustało, a ja zaczęłam się uspokajać. Po chwili odważyłam się podnieść

wzrok i gdy tylko to zrobiłam, znowu zobaczyłam te same oczy, tylko że były bliżej mnie. Znowu przestraszona schowałam głowę i zaczęłam się trząść ze strachu. Po chwili poczułam czyjś oddech na mojej szyi, lecz był on miły i spokojny. Znowu podniosłam głowę, ale tym razem wolniej i rozważniej. Gdy spojrzałam w te same oczy, tym razem dostrzegłam w nich ciekawość. Gdy rozejrzałam się wokół, zauważyłam zarysy podobne do kota, a zarazem do psa. Sama już nie byłam pewna, kto to jest. Nagle ta istota podeszła do mnie, dzięki czemu mogłam już dokładnie ją zobaczyć. Nigdy bym nie zgadła, kto to może być, ponieważ okazało się, że był to lis. Mniej już przestraszona wstałam i zapytałam się:

- Jesteś lisem, tak?
- Mhm - przytaknął.
- Umiesz mówić?
- Oczywiście, że tak! – krzyknął.
- Och, ym to dobrze.
- A ty czym jesteś?
- Jestem kotkiem - odpowiedziałam twierdząco.
- Co robisz w mojej norze?
- Och no tak, przepraszam, że tu wtargnęłam. Szukałam schronienia na noc i zauważyłam norę, więc weszłam. Czy mogłabym zostać tu tylko na jedną noc?
- No jasne! - odpowiedział szczęśliwie lis i zaprowadził mnie do pomieszczenia, w którym było bardzo ciepło.

Jak się okazało, nie był sam w tej norze, bo towarzyszyło mu jeszcze pięć smacznie śpiących innych lisów. Obudził ich natychmiast, aby mnie przedstawić. Powiedział, co tu robię i wytłumaczył, że jutro już mnie nie będzie. Wszyscy byli bardzo mili i sugerowali mi zasnąć bez strachu. Gdy tylko się położyłam, oni położyli się wokół mnie. Dzięki temu było mi bardzo ciepło i wygodnie. Gdy się obudziłam, wszyscy już wstali. Podczas, gdy się rozbudzałam, poczułam ten sam zapach, który pojawił

się, jak weszłam do nory. Poszłam za nim, a on kierował mnie do wyjścia. Gdy wyjrzałam na zewnątrz, zobaczyłam lisy, które biegają i bawią się na ziemi.

- Dzień dobry, jak ci się spało? Pewnie jesteś głodna, mam tu dla ciebie różne smakołyki, są to gady i gryzonie. Naprawdę pyszne! Spróbuj! - zaproponował ten sam lis, którego poznałam jako pierwszego. Podeszłam do niego i zobaczyłam różne już nieżywe zwierzątka.

Przez chwilę zrobiło mi się niedobrze na ten widok. Wnet pomyślałam, że nie wypada mi się nie poczęstować. Dojrzałam kilka podobnych zwierzątek, przypominających małe myszki. Spróbowałam. Zdziwiłam się, bo mi zasmakowały. Bez zastanowienia zjadłam resztę, najadając się do syta. Szkoda, że od razu przypomniałam sobie o tym, że muszę iść dalej, by wrócić do mojego kochanego domu. Podziękowałam więc wszystkim lisom, oni mnie pożegnali i ruszyłam w drogę.

Następne cztery godziny przedzierałam się przez zarośla w głębi lasu. Wydawał się on bardzo duży, lecz ja pamiętałam, że jest to mały zagajnik. W oddali zobaczyłam wydeptaną ścieżkę, która szła w tę samą stronę co ja. Stwierdziłam, że pójdę nią, bo będzie mi wygodniej, zamiast iść po mchu i patykach. Po trzech trzy godzinach doszłam do dużego kamienia. Po kilku minutach zauważyłam na nim krzyż. Od razu go rozpoznałam. Był to kamień, dzięki któremu wiedziałam, jak daleko jestem od domu - szesnaście kilometrów. Bardzo się ucieszyłam z tej wiadomości, aż zaczęłam biec. Po kilku minutach już zwolniłam i tylko spokojnie dreptałam.

Po jakimś czasie dotarłam do domu, a łzy wzruszenia zaczęły spływać mi po pyszczku. Podbiegłam do okna i zajrzałam do środka. Tam zobaczyłam całą moją rodzinę, która wyglądała, jakby na kogoś czekała.

- Może czekają na mnie? - pomyślałam szczęśliwa.

Nieoczekiwanie tata wstał i wyszedł z domu. Szybko zadowolona podbiegłam do niego, a on zaczął mnie głaskać. Pytał się, co tu robię, ale gdy mu odpowiadałam, on tego nie rozumiał. Wziął mnie na ręce i wszedł do domu. Moja mama i siostra bardzo się ucieszyły, że tata przyniósł kotka, lecz wciąż nie wiedzieli, że to ja - Urszula, a nie zwykły kotek.

Od tego momentu spędziłam z nimi już kilka dni i było cudownie. Wszyscy się ze mną bawili, troszczyli się o mnie, a ja za każdym razem próbowałam im pokazać, że to ja - Urszula, ale to było bardzo trudne. Od czasu do czasu słyszałam płacz domowników za mną. Nie wiedziałam, co w takiej sytuacji mam zrobić. Pierwsze, na co wpadłam, to po prostu się do nich przytulić i - o dziwo - to działało błyskawicznie.

Mieszkam już z nimi dwa lata. Wszyscy dobrze się czują, lecz oczywiście raz na jakiś czas ktoś zaczyna płakać, przypomniawszy sobie o mnie. Niestety, nie udało mi się do tej pory im udowodnić, iż jestem Urszulą, ale może to i dobrze, bo nie wiem, jak by się zachowali, co by zrobili i jak by to wpłynęło na dalsze życie. Cieszę się dlatego, iż Bóg dał mi wybór i że, pomógł mi bezpiecznie wrócić do domu. Może się kiedyś odważę i ujawnię im prawdę, iż jestem Urszulką?

ROZPRAWKI

Brian Borowski, klasa 8b

Rozmowa to najlepszy środek zdobywania ludzkiej sympatii

Zgadzam się ze stwierdzeniem, że rozmowa to najważniejszy środek łatwego zdobywania ludzkiej sympatii. Można to udowodnić przykładami z kilku lektur obowiązkowych.

Pierwszym argumentem potwierdzającym słuszność postawionej przeze mnie tezy jest książka Aleksandra Fredry pt. „Zemsta". Gdyby jej dwaj główni bohaterowie - Cześnik Raptusiewicz i Rejent Milczek porozmawiali ze sobą o swoich problemach, wyjaśniliby sobie, do czego dążą i czego pragną, mogliby uniknąć wielu nieprzyjemnych sytuacji. Zapobiegliby rozdzieleniu murem zamku na dwie części. Milczek nie zmuszałby murarzy do składania fałszywych zeznań przeciwko Cześnikowi. Nie umawialiby się na pojedynek między sobą, który mógłby doprowadzić do śmierci jednego z sąsiadów. Wacław nie wpadłby na ryzykowny pomysł ucieczki razem z Klarą z zamku. Pod wpływem konfliktu, Wacław ucieka się nawet do fortelu. Podaje się za urzędnika Rejenta, przekupując Papkina, aby ten wziął go w niewolę. Tym sposobem kawaler jest bliżej swojej ukochanej.

Mimo tych wszystkich nieprzyjemnych wydarzeń doprowadzono do szczęśliwego zakończenia. Natomiast można by było to osiągnąć o wiele szybciej, gdyby główni bohaterowie szczerze wyjaśnili sobie, czego pragną i co jest dla nich ważne.

Kolejne potwierdzenie słuszności moich przekonań odnajdujemy w utworze Adama Mickiewicza pt. „Pan Tadeusz".

Jeden z bohaterów - Gerwazy - przez kilka lat próbuje się zemścić na Soplicach. Powodem zemsty jest śmierć Stolnika Horeszki z ręki Jacka Soplicy. Pod koniec opowieści opisanej w książce śmiertelnie ranny Ksiądz Robak – nazwisko, które przyjął Soplica po ucieczce z zamku - wyznaje Gerwazemu swoje prawdziwe imię i wyjaśnia, dlaczego zabił Horeszkę. Usprawiedliwia swój naganny czyn emocjami oraz trudnym dla niego do zaakceptowania faktem, że został przez Stolnika oszukany. Niesłusznie posądzono go o sprzyjanie Moskalom, przez co musiał uciekać z Soplicowa. Gerwazy mu wybacza.

Gdyby Gerwazy i Soplica wyjaśnili sobie już na samym początku tej trudnej sytuacji przyczyny zastrzelenia Horeszki przez Soplicę, to Gerwazy nie musiałby przez tyle lat szukać zemsty. Pozwoliłoby to uniknąć wielu konfliktów, rozlewu krwi i ryzykownych zachowań. Obie rodziny opisanie w książce mogłyby wieść szczęśliwe i zgodne życie, a Gerwazy i Soplica mogliby nawet stać się bardzo dobrymi przyjaciółmi.

Następnie przejdę do przykładu z mojego życia. Pewnego dnia pokłóciłem się z kolegą o to, że ja chciałem iść do kina, a on upierał się, żeby zostać w domu. Nie chciał mi powiedzieć, dlaczego obstaje przy swoim zdaniu. Myślałem, że może nie lubi spędzać ze mną czasu. Postanowiłem jednak szczerze z nim porozmawiać i zapytałem, co jest powodem jego odmowy. Na początku nie chciał mi powiedzieć, jednak po chwili rozmowy dowiedziałem się, że boli go brzuch, a on wstydził się o tym powiedzieć, więc razem uzgodniliśmy, że zostaniemy w domu i obejrzymy film na Netfliksie. Był mi bardzo wdzięczny za okazane zrozumienie i od tej pory zawsze szczerze ze sobą rozmawiamy.

Przedstawione przeze mnie argumenty potwierdzają, że rozmowa to najlepszy środek zdobywania ludzkiej sympatii. Jak wynika z wymienionych przeze mnie przykładów literackich, można by było osiągnąć ten sam cel oraz zyskać przyjaciół i szczęście bliskich poprzez szczerą rozmowę i wyznanie nawet najbardziej nieprzyjemnych faktów. Nie warto uciekać się do forteli, zemsty i konfliktów, bo najczęściej na

końcu i tak uzyskuje się podobny efekt, jak gdybyśmy po prostu ze sobą porozmawiali. W ten sposób możemy zaskarbić sobie przyjaźń i szacunek otaczających nas ludzi.

Lena Pawłowska, klasa 8b

Każdy z nas ma wspomnienia, do których wraca

Podróże w czasie są nadal niespełnionym marzeniem naukowców. Jednak czy powrót do dawnych rozmów i sytuacji z przeszłości są niemożliwe? Każdy z nas ma wspomnienia, do których wraca. Niektóre z nich są przepełnione radością, inne przesiąknięte bólem. Dlatego zgadzam się ze stwierdzeniem Łukasza Świderskiego - „Wspomnienia to jedyny wehikuł czasu jaki posiadamy".

Często nie dostrzegamy rzeczy i ludzi, którzy nas otaczają. Szukamy „ideałów" chociaż te, nie istnieją. Zaczynamy doceniać to, co mamy tylko wtedy, kiedy możemy coś stracić lub już straciliśmy. Takie zachowanie widzimy w opowieści „Mały Książę" Antoine'a de Saint-Exupéry'ego.

Tytułowy bohater książki kochał Różę. Spełniał każdą jej zachciankę. Ona jednak stawała się coraz bardziej wymagająca. Żądała wody, prosiła o parawan od wiatru, szklany klosz na noc. Czasami, aby osiągnąć swój cel, udawała, że kaszle. Mimo że kochała Małego Księcia, nie potrafiła tego okazać. Stawiała tylko nowe żądania, co zaczynało męczyć chłopca. Kiedy oświadczył, że wyrusza w podróż, nie robiła mu wyrzutów ani nie zatrzymywała go. Rozumiała, że wina leży po jej stronie i musi pozwolić mu odejść. Wiedziała również, że jeżeli Mały Książę postanowi nie wrócić, zostaną jej po nim tylko wspomnienia.

W życiu nic nie jest stałe. Mamy nadzieję, że nasza pierwsza miłość będzie jednocześnie ostatnią. Chcemy przyjaźni po grobową deskę. Czasami jednak nic nie idzie po naszej myśli. Tracimy kogoś, kogo kochamy. Nie możemy zmienić biegu zdarzeń. Niektóre wydarzenia w życiu mają być dla nas lekcją i musimy to zaakceptować.

Idealnym przykładem potwierdzającym moje słowa jest wiersz Wisławy Szymborskiej pod tytułem „Nic dwa razy”.

Podmiot liryczny twierdzi: „Nic dwa razy się nie zdarza i nie zdarzy”. Oczywiście się z tym zgadzam. Mimo że czasami chcielibyśmy, aby coś w życiu trwało wiecznie, tak nie jest. Świat jest w ciągłym ruchu. Jednak to, co pozostanie z nami na zawsze, to wspomnienia.

Podsumowując moje rozważania, pragnę stwierdzić, że słowa Łukasza Świderskiego: „Wspomnienia to jedyny wehikuł czasu, jakim dysponujemy” są słuszne.

Aneta Rutkowska, klasa 8c

W każdym jest coś, co zasługuje na podziw innych

Zgadzam się z twierdzeniem, że w każdym jest coś, co zasługuje na podziw innych. Często zachowanie drugiego człowieka może wpłynąć na nas samych oraz na to, jakie będziemy podejmować decyzje.

Zacznę od tego, że jeżeli popełnimy jakiś błąd, a później staramy się go naprawić, to dajemy dobry przykład, a nasza postawa zasługuje na uznanie.

Dobrą ilustracją słuszności tego przekonania jest Jacek Soplica, czyli główny bohater utworu Adama Mickiewicza pod tytułem „Pan Tadeusz".

Mężczyzna dopuścił się okrutnego czynu, a mianowicie zabicia Stolnika Horeszki. Po tej sytuacji młody Soplica postanowił wyjechać z ojczyzny, aby odpokutować za swój czyn. Kiedy był poza krajem, wstąpił do zakonu i otrzymał pseudonim Ksiądz Robak oraz działał na rzecz wyzwolenia państwa polskiego. Jego zachowanie pokazuje, że bardzo żałował swojego młodzieńczego czynu i za wszelką cenę chciał go naprawić, mimo że nie mógł wrócić życia Horeszce.

Następnie zwrócę uwagę na to, że czasem potrzebujemy drugiego człowieka, aby otworzył nam oczy i pokazał, że nie postępujemy dobrze. Jeżeli zauważymy, że nasze zachowanie krzywdzi osoby wokół nas i staramy się to zmienić, zasługujemy na podziw innych.

Przykładem na to, że zyskamy w oczach osób, które nas otaczają, jeżeli zmienimy swoje zachowanie na lepsze oraz postaramy się być dobrymi dla innych, jest Ebenezer Scrooge z utworu Charlesa Dickensa „Opowieść wigilijna". Był on okrutnym człowiekiem, który nie szanował osób go otaczających - nawet własnego pracownika. Jednak po wizycie

duchów, które pokazały mu, co stanie się, jeżeli mężczyzna nie zmieni swojego zachowania, przeszedł przemianę wewnętrzną. Stał się życzliwy i uprzejmy, a także zaczęło mu zależeć na szczęściu innych ludzi. Jego zachowanie pokazuje, że jeżeli zmienimy się na lepsze, zasługujemy na to, aby nas podziwiano.

Podsumowując moje rozważania, z pełnym przekonaniem potwierdzam słuszność stwierdzenia, że w każdym z nas jest coś, co zasługuje na podziw innych. Moim zdaniem nawet małe kroki wykonane w kierunku bycia dobrym człowiekiem oraz praca nad sobą są wystarczające, żeby zyskać podziw i uznanie w oczach innych.

PRÓBY POETYCKIE

Eryk Zgliński, klasa 5b

Rymy na dziś

Smutek narasta i brak nadziei,
co ta pandemia jeszcze w nas zmieni …
Zaraza wiele nam wciąż zabiera:
szkołę, zabawy u przyjaciela.

Wciąż jednak we mnie tkwi wiara,
że nie przeleje się goryczy czara.
Wszyscy tę zmorę pokonamy
i już niebawem się spotkamy!!!!

Nikola Chojnacka, klasa 5b

Żabka

Siedzi sobie żabka mała,
taka śliczna i nieśmiała.
Siedzi sobie i tak myśli,
kto mi się dziś w nocy przyśni?

Siedzi sobie dzień już cały,
rozmarzone ma swe plany.
Nagle oczy zaszły mgłą,
żabka śpi już całą noc.

Rano wstaje, marszczy brwi,
krzyczy głośno: Gdzie me sny?!
Spała mocno jak zaklęta,
a swych snów wciąż nie pamięta.

Wiktoria Majcher, klasa 5b

Złamany ołówek

Podchodzi kredka do ołówka:

- Czy coś się stało? Twoja głowa jest taka bladziutka.

Ołówek przygnębiony, smutno odpowiada:

- Też chciałbym mieć kolory! Mam dość już tego świata.

Kredce zrobiło się szkoda ołówka,

Ona sama nie jest szara, lecz jaskrawozielona,

jak boisko piłkarskie drużyny Barcelona.

Ołówku mój kochany, nie łam się!

Jesteś piękny i przez wielu uwielbiany,

Codziennie każdy architekt Cię używa,

a wielu artystów, dzięki Tobie, sukces w zawodzie przeżywa.

Każdy uczeń w piórniku Cię gości,

bo jesteś niezbędny do wielu szkolnych czynności.

Uśmiechnij się więc i bądź dumny z tego,

jak wiele na tym świecie robisz dobrego.

Brian Borowski, klasa 8b

Hymn o zegarze

O! Zegarze - mistrzu czasu,
Jesteś wyznacznikiem losu.
Twe wskazówki jak dwie dłonie
Pokazują czasu gnanie.
Pokonują krętą drogę
Raz nadzieję, czasem trwogę.

O! Zegarze - mistrzu planu,
zawsze wierny swemu panu,
Gdyby nagle cię zabrakło,
Życie mogłoby wyblaknąć.
Więc szanujmy czasomierze,
Kiedy plany mamy świeże.

Wskazówkami chwile łączmy
Kiedy zacząć, kiedy skończyć.
Bo czas zawsze trzeba znać,
Żeby w życiu mądrze trwać.

Recenzja publikacji „Opowiadania z czasów pandemii”

Publikacja zawiera opowiadania, rozprawki i próby poetyckie uczniów ze Szkoły Podstawowej nr 149 w Łodzi, które powstały pod kierunkiem Marleny Kaźmierczak, zostały przez nią skatalogowane, opracowane i opatrzone wstępem.

Marlena Kaźmierczak, nauczycielka Szkoła Podstawowej nr 149 z klasami integracyjnymi w Łodzi, brała aktywny udział w wielu formach doskonalenia metodycznego, organizowanych przez Pracownię Edukacji Humanistycznej w Łódzkim Centrum Doskonalenia Nauczycieli i Kształcenia Praktycznego, m.in.: „Polonista-tutor, coach, facylitator, mistrz”, „Kreatywny nauczyciel - kreatywny uczeń”, „Polonista wobec wyzwań zdalnego kształcenia”, „Praca z uczniem o specjalnych potrzebach edukacyjnych”, „Jak inspirować uczniów do twórczych strategii pracy z tekstem?”.

Mamy nadzieję, że nasze działania były jakimś ziarnem, dały choćby małą inspirację dla jej edukacyjnych działań.

Przestrzeń wolności i kreatywności, jaką wytworzyła nauczycielka swoim uczniom, zaowocowała ekspresją literacką podopiecznych. Wysoki kunszt pedagogiczny, podejście tutorskie, mistrzowskie, uważność i postawa towarzyszenia młodemu człowiekowi w jego integralnym rozwoju, uruchomiły potencjał uczniowski do wyrażenia swoich przeżyć, emocji, z trudnego czasu pandemii, przymusowej izolacji społecznej.

Publikacja: „Opowiadania z czasów pandemii” jest rejestrem przeżyć nastolatków zamkniętych na długi czas w domach. Obraz pokoleniowych doświadczeń wyrażonych w literackiej formie: opowiadań, wierszy, rozprawek, ma wartość terapeutyczną dla twórców (wielu z nich to uczniowie ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi), a dzięki pracy włożonej przez nauczycielkę

w katalogowanie i opracowywanie tego materiału do publikacji, może mieć również taką wartość dla potencjalnych odbiorców dzieła. To, co nazwane, wyrażone, opisane, staje się oswojone, nie przeraża, przynosi ukojenie. Dla czytelnika poprzez identyfikowanie się z opisanymi sytuacjami, wyrażonymi emocjami staje się swoistym katharsis.

Dodatkowym atutem tych dziecięcych prób literackich jest ich intertekstualność realizowana poprzez odwołania do tekstów lektur szkolnych.

„Opowiadania z czasów pandemii" zostały również zamieszczone na stronie „Kreatywny nauczyciel - kreatywny uczeń" (https://kreatywniwedukacji.wordpress.com/), która powstała w związku z Targami Edukacyjnymi – e-Targi Łódź 2021 i jest pokonferencyjną areną wymiany myśli twórczych nauczycieli i uczniów.

Dostępność teksów w przestrzeni wirtualnej może być inspiracją dla wielu nauczycieli i uczniów, budować ich poczucie wpływu i sprawstwa, po prostu uskrzydlać.

Recenzję przygotowała Beata Wielkopolan, nauczyciel konsultant w Pracowni Edukacji Humanistycznej w Łódzkim Centrum Doskonalenia Nauczycieli i Kształcenia Praktycznego.